

## Jako umiłowani, miłujmy!



Drodzy Bracia i Siostry,  
po bardzo intensywnym roku w życiu Zakonu, Kościoła i świata, zbliżające się Święta Bożego Narodzenia sprawiają, że odczuwamy potrzebę zgromadzenia się w duchu i w modlitwie wokół Pana, który narodził się dla nas i jest zawsze obecny pośród nas.

### Znak i narzędzie jedności

Kiedy Syn Boży narodził się w stajni betlejemskiej, natychmiast zgromadzili się wokół Niego ubodzy i bogaci, święci i grzesznicy, uczeni i niewykształceni. Wszyscy poczuli się przyciągnięci do Jezusa i bardziej zjednoczeni ze sobą nawzajem.

Taka jest natura jedności Kościoła: wspólnota między nami jest bezpośrednią konsekwencją wspólnoty z Chrystusem. Jednak jedność Kościoła nie jest ekskluzywna, ponieważ poprzez nią Chrystus przyciąga do siebie wszystkich ludzi, wszystkie narody. Kościół jest bowiem „znakiem i narzędziem wewnętrznej jedności z Bogiem oraz jedności całego rodzaju ludzkiego” (*Lumen gentium* 1).

Kościół nie jest taki jedynie w sensie idealnym, ale urzeczywistnia to poprzez nas, swoje członki. Natura, powołanie i misja Kościoła są jednocześnie tożsamością, powołaniem i misją każdego ochrzczonego. Być znakiem i narzędziem wewnętrznej jedności z Bogiem oraz jedności całej ludzkości to fundamentalne powołanie i misja każdego z nas. Naszym powołaniem jako ochrzczonych jest służba Kościołowi, a właściwie bycie Kościołem jako znak i narzędzie wspólnoty z Bogiem i braterskiej wspólnoty z wszystkimi.

To jest zgodne z naśladowaniem Chrystusa, którego wymaga On od każdego ochrzczonego. Kiedy Jezus wybrał dwunastu Apostołów, uczynił to „aby byli z Nim i aby mógł ich wysyłać na głoszenie Ewangelii” (Mk 3,14), czyli aby rozwijali głęboką przyjaźń z Nim, a następnie wyruszali na misję, by gromadzić ludzkość w przyjaźni z Chrystusem.

Jak to z mocą, naciskiem i współczuciem przypomina papież Franciszek w encyklice *Dilexit nos*, „o ludzkiej i boskiej miłości Serca Jezusa Chrystusa”, chodzi o to, by zbliżyć się do Serca Pana, doświadczając Jego gorącej miłości do nas i do wszystkich. Serce Chrystusa przyciąga nas do siebie, a jednocześnie popycha do misji każdego ochrzczonego: do przekazywania wszystkim ognia Jego miłości.

## Wielkie dziedzictwo

Kiedy zobaczyłem, że w papieskiej encyklice cytowani są liczni nasi cysterscy autorzy i mistycy, tacy jak Bernard, Wilhelm ze Saint-Thierry, Lutgarda, Mechtylda i Gertruda z Helfty, początkowo poczułem dumę. Potem jednak zadałem sobie pytanie: Czy ja sam, czy my w Zakonie żyjemy tym cennym dziedzictwem duchowym? Czy żyjemy tą intensywną i głęboką przyjaźnią z Panem? Jak Jego Serce, które kocha nas nieskończenie, przemienia nasze życie?

Może czytamy naszych ojców i matki z intelektualnym i duchowym zainteresowaniem, ale co robimy z ich świadectwem i duchowością w naszym życiu, w przeżywaniu naszego powołania?

Oczywiście, ideał tych świętych jest wielki, wzniosły, mistyczny. Jednak to nas nie usprawiedliwia, ponieważ właśnie ci autorzy, podobnie jak papież, przypominają nam, że mistyka chrześcijańska nie jest nieosiągalnym szczytem, lecz przyjęciem przyjaźni, którą Chrystus przyszedł nam ofiarować, zstępując do nas w naszej kruchej ludzkiej kondycji. Chodzi tu o to, by pozwolić się kochać Panu i kochać Go za Jego czułość i miłosierdzie.

Nasi ojcowie i matki w wierze i w powołaniu przypominają nam tak naprawdę, że jeśli naprawdę chcemy naśladować Jezusa, musimy skupić się na Jego miłości. Wszystko wypływa z Jego przebitego Serca, które jest szczytem Odkupieńczej Męki i objawienia tajemnicy Boga. Także po zmartwychwstaniu Jezus ukazuje się, wskazując tę ranę i tchnąc na uczniów Ducha Świętego, który daje życie Kościołowi, Oblubienicy Pana i Matce odrodzonej ludzkości, dzieci Boga Ojca (por. J 20,19-22).

## Jako umiłowani miłujemy

Ciągle rozważam i cytuję kluczowe zdanie z listu św. Bernarda: *Amati amamus, amantes amplius meremur amari* – Jako umiłowani miłujemy, a miłując zasługujemy, by być miłowani jeszcze bardziej” (List 107).

Wystarczą pierwsze dwa słowa: *Amati, amamus*. W nich zawiera się wszystko o Bogu i wszystko o człowieku. Trójjedyny Bóg mógłby powiedzieć o sobie jedynie to: miłowani wiecznie i nieskończenie, miłujemy wiecznie i nieskończenie. Wszystko w Trójcy to miłowanie i bycie miłowanym, bez żadnej różnicy między tymi dwiema dynamikami, w pełnym zjednoczeniu i równoczesności miłości i bycia miłowanym, co w istocie jest naturą wieczności, tego nieskończonego momentu miłości, w którym żyje Bóg, ponieważ w Bogu miłość jest wieczna, w Nim jest wieczne i całkowite krążenie nieskończonej miłości.

Kiedy spotykamy Jezusa Chrystusa i otrzymujemy dar Ducha Świętego, miłość Boga dotyka naszego serca i rozpoczyna się dla nas historia miłości bez końca, relacja wiecznej komunii. Chrystus przekazuje naszemu sercu doświadczenie bycia kochanym poprzez swoje spojrzenie, słowo i gesty. Czyni to zwłaszcza przez Kościół, wspólnotę chrześcijańską, czyli tych wszystkich ludzi, którzy wraz z nami dzielą doświadczenie bycia kochanym przez Boga, kochania Go i wzajemnej miłości tak, jak On nas miłuje. To jest mistyka komunii, do której wszyscy jesteśmy powołani, każdy ze swoimi darami, temperamentem, talentami, ale także z ograniczeniami i słabościami. Każde powołanie

w Kościele jest formą tego doświadczenia. Misją każdego z nas jest przekazywanie tego doświadczenia wszystkim, których spotykamy.

Życie monastyczne, tak jak przekazali je nam nasi ojcowie i matki od samych początków, jest zaproszone do przeżywania tego ze szczególną intensywnością, po to by być znakiem serca każdego życia chrześcijańskiego, każdego powołania i misji.

To powołanie nie powinno nas przerażać ani smucić, mimo że jesteśmy tak często niekonsekwentni i zajęci innymi sprawami, ponieważ nasz charyzmat jest niewyczerpanym źródłem, podobnie jak miłość Boga. To źródło zawsze pozostaje w zasięgu naszej tęsknoty i pragnienia całej ludzkości, która tak bardzo cierpi na brak świadomości i doświadczenia tego, że od zawsze jest kochana i może kochać na zawsze. Wystarczy pokornie uznać, że pragniemy właśnie tego.

W tej kwestii dodaje nam otuchy Księga Powtórzonego Prawa, gdy mówi: „Polecenie to, które ja ci dzisiaj daję, nie przekracza twych możliwości i nie jest poza twoim zasięgiem. Nie jest w niebiosach, by można było powiedzieć: «Któż dla nas wstąpi do nieba i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je». I nie jest za morzem, aby można było powiedzieć: «Któż dla nas uda się za morze i przyniesie je nam, a będziemy słuchać i wypełnimy je». Słowo to bowiem jest bardzo blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu, byś je mógł wypełnić.” (Pwt 30,11-14)

Często nie powierzamy się łasce Bożej, ponieważ wydaje nam się, że trzeba wspiąć się do nieba, aby ją zdobyć, podczas gdy Bóg już zstąpił pośród nas, aby nam ją ofiarować. Czy nie to powinniśmy z radością kontemplować i przyjmować w Dzieciątku z Betlejem? Czy nie to właśnie jest nam przypominane i ofiarowywane w każdej Eucharystii?

## **Radość Jezusa**

Właśnie w odkrywaniu miłości Boga, która już została w pełni objawiona i ofiarowana, możemy doświadczyć radości Chrystusa.

Jezus rozradował się w Duchu Świętym i zawołał: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie” (Łk 10,21).

W ten sposób objawił nam naturę swojej największej radości. Była to nie tyle radość z daru otrzymanego od Ojca, ile radość z bycia darem Ojca dla maluczkich, ubogich, dla wszystkich. Prawdziwa radość nie polega na otrzymaniu czegoś dla siebie, ale na byciu darem od Boga.

Odkrycie, że jest się darem Boga, to największa łaska życia. Łaska ta pokrywa się z odkryciem własnego powołania i misji, które – w każdej formie i stanie życia – polega na włączeniu się i upodobnieniu do daru Syna, jaki Ojciec ofiarowuje światu. Aby tego doświadczyć, został nam dany Duch Święty, czyli Miłość, w której Ojciec i Syn się miłują, miłość, dzięki której, będąc kochani, sami kochają. To dar, który otrzymujemy we chrzcie i na bierzmowaniu, w Eucharystii i przez wszystkie sakramenty. To dar, który objawia nam słowo Boże, a wspólnota chrześcijańska pozwala ucieleśniać go w nas i pomiędzy nas.

Kiedy dostrzegamy to misterium, nie martwimy się już tym, co możemy otrzymać od Kościoła, od naszej wspólnoty czy od powołania, które przyjmujemy, ponieważ

rozumiemy i doświadczamy, że Kościół, wspólnota i powołanie są narzędziami, przez które Bóg ofiarowuje nasze życie z Chrystusem światu. Jesteśmy stopniowo przemieniani przez Ducha w dar, który Ojciec ofiarowuje światu w Synu, mimo naszych oporów i upadków.

Ponad tym nie istnieje większa użyteczność i spełnienie naszego życia, ponieważ cały świat potrzebuje tylko Chrystusa, a jeśli Jego nie ofiarujemy, wszystko inne jest niepotrzebne.

Nie jesteśmy w stanie zrozumieć, jak to bycie przyjętym i ofiarowanym może być pełnią radości, ale doświadczamy tego, jeśli z ubóstwem serca oddamy się w ręce Boga, które to ręce, tak jak eucharystyczny chleb, przyjmują naszą nicość, łamią, aby podzielić się nią i ofiarowują bez miary. Taka jest radość świętych, radość męczenników, nasza radość, której często smakujemy zwłaszcza w małych rzeczach, oddając się w prostych usługach i troskach na rzecz innych, jakie Pan zleca nam w naszej codzienności.

Bez tej gotowości, aby pozwolić się brać jako dar, w sercu rośnie smutek, niezadowolenie, narzekanie, które sprawiają, że życie staje się jałowe, nawet jeśli uda się zgromadzić bogactwa i światowe zaszczyty.

Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, ważne jest, by nawzajem pomagać sobie żyć tak jak Jezus, aby móc cieszyć się jak On i przynosić owoce dla Królestwa.

### **Synodalna tożsamość**

Pod koniec Synodu Biskupów, po miesiącu słuchania i dialogu z wieloma przedstawicielami Kościołów rozsianych po całym świecie, otrzymaliśmy encyklikę *Dilexit nos*. Owocem Synodu nie ma być lepsza organizacja Kościoła, który zawsze będzie miał swoje ludzkie biedy, ale bardziej świadoma i zdecydowana pomoc wzajemna w życiu w komunii, by wcielać w życie misję miłości Chrystusa do ludzkości.

Podczas Synodu często myślałem o synodalności przeżywanej we wspólnocie i między wspólnotami, jaką św. Benedykt przekazał nam w swojej Regule, a pierwsi cystersi z kolei w *Carta caritatis*. Ale i w tym przypadku zadałem sobie pytanie: co zrobiliśmy z tym cennym dziedzictwem? Musimy przyznać, że nie zawsze przeżywaliśmy to w sposób właściwy, a więc nie wystarczająco świadczyliśmy o tym w Kościele.

Jednakże synodalność, jak mistyka Serca Chrystusa, jest nie tylko jakąś dobrą praktyką: należy do charyzmatycznej tożsamości Zakonu, tak jak należy do tożsamości Kościoła. Tożsamość jest jak dusza ciała. Nie chodzi tu tyle o odzyskanie zagubionego przedmiotu, co o ożywienie organów i mięśni, które mniej lub bardziej zanikły w nas i pomiędzy nami. Łaska Boża zawsze może to zdziałać, jak wtedy, kiedy w wizji Ezechiela na tchnienie Ducha cała dolina wyschłych kości zjednoczyła się, odzyskała żywe ciało i duszę, by lud Boży zmartwychwstał (por. Ez 37,1-14).

Potrzebujemy tej nowej witalności Ciała Chrystusa, które tworzymy, aby być w świecie zaczynem ludu Bożego, który jednoczy ludzkość w pokoju i miłości. Cały świat potrzebuje być kochany, po to by nauczyć się kochać. W przeciwnym razie doświadczenie bycia nienawidzonym, dzisiaj aż nazbyt częste, nie przyniesie nic, poza kolejną nienawiścią. Ludzkość cierpiąca woła: „Jako nienawidzeni, nienawidzimy!” Chrystus posyła nas, byśmy ogłosili, że „jako miłowani, miłujemy”, nawet naszych nieprzyjaciół.

## Pielgrzymi nadziei

Kiedy myślimy o synodalnej naturze Kościoła i naszych wspólnot, nie powinniśmy przede wszystkim skupiać się na aspekcie organizacyjnym. Synodalność jest zasadniczo kwestią wzajemnej miłości, która wynika ze świadomości i doświadczenia, że Bóg umiłował nas jako pierwszy. Synodalność sprawia, że staje się widoczna między nami miłość Boża, która prowadzi nas do kochania tak jak On, tworząc w ten sposób wspólnotę, zdolną doprowadzić cały świat do Chrystusa.

Chciałbym zilustrować synodalność Kościoła za pomocą epizodu czterech przyjaciół, którzy przynoszą do Jezusa sparaliżowanego, by go uzdrowił (por. Mk 2,1-12). Oni odbywają wspólną drogę, drogę synodalną, w wierze w Jezusa, aby przynieść samych siebie i swojego chorego przyjaciela przed Zbawiciela. Z pewnością, podczas tej drogi rozmawiają ze sobą, słuchają się nawzajem, szukając zgody i harmonii między sobą, dzieląc ciężar chorego i trud wnoszenia go aż na dach domu, by spuścić go przed Jezusa, każdy oferując siły, które ma, i prosząc o pomoc w tych, których mu brakuje. Między nimi komunია, miłość, przyjaźń stają się działaniem, ciałem, a przez to stają się bardziej widoczne dla nich samych, dla sparaliżowanego i dla tych, którzy ich widzą. I to wzajemne miłowanie pozwala ostatecznie Chrystusowi objawić się im i wszystkim jako Zbawiciel i Odkupiciel człowieka.

Właśnie tak mamy żyć synodalnością pomiędzy nami. Sparaliżowany, którego należy przynieść do Jezusa, reprezentuje każdego z nas, ale także cały świat, ludzkość chorą, podzieloną, zagubioną. Tylko Jezus może nas wszystkich zbawić, odpuszczając nasze grzechy i uzdrawiając nas z tego, co uniemożliwia nam chodzenie w nowym życiu.

Najpiękniejsze doświadczenie, które przeżywam w Zakonie, to nie wtedy, gdy wszystko idzie dobrze, ale kiedy razem możemy troszczyć się o tych, którzy nie radzą sobie. Synodalność troski jest już pełnią komunii, bardziej owocną niż jakikolwiek sukces.

Za kilka tygodni rozpocznie się Jubileusz, nadzwyczajny czas łaski, który Ojciec Święty ustanowił pod hasłem: „Pielgrzymi nadziei”. Wspólna droga tych, którzy przynieśli swojego potrzebującego przyjaciela do Jezusa, jest ikoną tego, co oznacza być pielgrzymami nadziei. Czy chcemy, bracia i siostry, być nimi razem i w ten sposób podczas tego roku jubileuszowego, by tak otrzymać łaskę życia, odnawiając życie Zakonu i Kościoła?

Może mój List na Bożego Narodzenia powoli przemienił się w List na Wielkanoc... Ale, tak naprawdę, dlaczego Jezus narodził się w Betlejem, jeśli nie po to, by oddać swoje życie aż do śmierci na Krzyżu i zmartwychwstać, by przekazać nam dar swojego życia, które ożywia dar naszego życia?

Niech te święta Bożego Narodzenia obdarzą nas radością i nadzieją, jak zrobiła to zaraz po narodzinach Maryja Matka, dzieląc się Miłością, która kocha nas bezinteresownie i pozwala nam kochać się nawzajem z wdzięcznością!



*fr. Mauro-Giuseppe Lepori OCist*